

665

**Od** początku scenicznych dziejów „Dziadów” Adama Mickiewicza toczył się spór o diabły i anioły, o zjawy,

o to, czy mistyka jest immanentną cechą dzieła. Szukano różnych wymiarów racjonalizmu. Spierano się o drobiazgi, o anielskie skrzydła i diabelski ogon. Głosami z oddali i snopem światła zastępowano w przedstawieniach duchy czystocowe. Najodważniejsi wyrażali się aniołami i diabłami z ludowej szopki.

Ingerencja duchów w życie ludzi sprawiała mnóstwo kłopotów. Ale nikt nie mógł się bez duchów obejść. Wyłącznie ze względów teatralnych. Czy możliwe jest widowisko romantyczne bez zjaw, wystąpców nieba i piekła?

Henryk Baranowski porwał się na coś strasznego. Wyrzucił z „Dziadów” i diabły i anioły. Jego inscenizacja jest wyłącznie o ludziach i sprawach tego świata, o ludziach złych i dobrych, gnuśnych i działających, lamentujących i dzielnych, o oprawcach i o prześladowanych.

Baranowski wyrzucił rekwizyty romantyczne ale pozostał przy idei. To w nas są diabły i anioły. Nasze postępowanie, nasze myśli, instynkty, dążenia przechylają szalę w stronę dobra albo zła.

Kiedy kończy się przedstawienie na scenie gromadzą się wszyscy wykonawcy. Niektórzy jeszcze w strojach teatralnych, inni już w cywilnych ubraniach. Śpiewają pieśń będącą syntezą inscenizacji.

„Człowieku! gdybyś wiedział,  
jaka twoja władza!  
Kiedy myślisz w twojej głowie,  
jako iskra w chmurze,  
Zabłyśnięcie niewidzialna,  
obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny  
lub gromy i burze;  
Gdybyś wiedział, że ledwie  
jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu,  
jak gromu żywioły,  
Tak czekają twoje myśli —  
szatan i anioły:  
Czy ty w piekło uderzysz,  
czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obłok górny,  
ale błędny palasz  
I sam nie wiesz gdzie lecisz,

## „DZIADY”

# bez diabłów i aniołów

*Sam nie wiesz co zdołał  
Ludzia! Każdy z nas mógłby,  
samotny, więziony,  
Myślał i wiarą  
zwał i podwijał trony!*

Słowa te, pełne wiary w siłę i możliwości człowieka, będące też zachętą do twórczego działania, pojawiają się dopiero na końcu. Wcześniej razem z Gustawem, a potem Konradem wędrujemy drogą doświadczenia. Bohater mickiewiczowski po klęsce osobistej, po zawiedzionej miłości, szuka szans samorealizacji między ludźmi w społeczeństwie.

Baranowski dokonuje radykalnych zmian w tekście. Najpierw każe aktorowi w cywilnym ubraniu odczytać cały wstęp Mickiewicza do III części. Nie wydaje mi się to konieczne. Każda koncepcja, nawet najbardziej radykalna i bluźniercza powinna tłumaczyć się sama.

Potem pojawia się Gustaw z Księdzem. Oba towarzyszyć będą sobie do końca przedstawienia. Pierwsze spotkanie odbywa się na proscenium, przed muslinową kurtyną zasłaniającą scenę z przygotowanymi dekoracjami. Z kształtów, kolorów, rozmiarów domyślamy się, że to nie obrzęd przygotowany za kurtynką. Istotnie, Gustaw a z nim my wszyscy wkraczamy w głośny, rozbaawiony światek Salonu Warszawskiego. Wokół stołów ustawionych półkołem na całej scenie przewalają się pijacki wrzask, strzelają butelki z szampanem, po każdej kwestii wybuchają śmiechy. Scena jest wyreżyserowana z rozmachem i temperamentem. Mały,

nędzny światek bawi się i zagłusza słowa grupki szlachetnej młodzieży. Diabły górują nad aniołami.

A kiedy już diabły dojdą do szczytu pijackiego rozpasania — urządzają sobie zabawę w wywoływanie duchów, w zabobonny obrzęd. Jest w tym przerażająca logika. W dawniejszych inscenizacjach obrzęd zaduszny bywał klamrą, w którą wpisywano pozostałe fragmenty dzieła, głównie III część. Baranowski postępuje odwrotnie. Opierając się na „Dziadach” drezeńskich włącza w nie pogański obrzęd, nadając mu jednak inne znaczenie, inny wymiar. Nie święto zmarłych połączone ze wspomnianiem odeszłych ale pijackie delirium, kulminacja orgii, w czasie której dochodzą do głosu kompleksy, ujawniają się prawdziwe osobowości ale i frustracje. Na zasłanie pijanymi ciałami scenie pojawia się Gustaw.

„Ciemności kryją ziemię  
i lud we śnie leży  
Lecz dłażczego śpią ludzie...”

Te słowa zamykają pierwszy etap doświadczeń głównego bohatera. Kobiety sprzątające salon biorą zamartwianego Gustawa, myją, odziewają w czystą szatę. Z dawnego Gustawa odradza się nowy człowiek — Konrad.

Druga część przedstawienia to zarazem drugi etap doświadczeń. Konrad znajduje się wśród uwiecznionej młodzieży. Poznaje co to wierność, oddanie, poświęcenie, cierpienie. To go skłania do ostatecznej potyczki o człowieczeństwo do doskonałości. Baranowski idzie tu tropem prze-

myśleń Konrada Swinarskiego, dla którego „Dziady” są świadectwem zmagania się, a nie rezygnacji, zbliżania się do ideału, a nie narodowego cierpiennictwa. W realizacji Baranowski posuwa się jeszcze dalej niż Swinarski. Zawęża problematykę, odrzuca wszystko

ponad innych. I reżyser i aktor z umiarem eksponują mickiewiczowskiego bohatera. „Wielka Improwizacja” ginie częściej w głębi sceny. Poemata z trudem przebijają się przez panoszącą się niekczerność. Wysocki dysponuje jednak ogromnym żarem we-

wnętrznym i w kilku miejscach wznosi się na wyżyny znamionujące duży talent aktorski.

Interesującą postacią Księdza Piotra tworzy Stefan Burczyk. Nie jest walczącym kaznodzieją, raczej mądrym i pełnym dobroci wychowawcą, przewodnikiem młodego Gustawa — Konrada. Skamieniałą z bólu Rollisonową gra pięknie

## JANUSZ SEGIET

daje się być bardziej mądrym, doświadczonym doradcą, a nie kapłanem dążącym do zbawienia duszy Konrada.

Pierwsza część przedstawienia, ukazywała nędzę głupiej egzystencji. Drugą część poświęcono wstępnym romantycznym bohaterom — Konrada i walczącej młodzieży. Trzecia część to znów ciemny obraz świata — praktyki tyrańca — Senatora, tragedia matki Rollisonowej, służalczość święty Senatora, operetkowy bal.

Przedstawienie nie jest wolne od wad, nie wszystkie pomysły udało się rozwinąć, niektóre okazały się chybione. Nie można jednak odmówić widowiskowo konsekwencji. W „Dziadach” Baranowskiego więcej zła, głupoty i bezprawia. Sprawiedliwi są w mniejszości. Ale to oni dzięki swej sile i wytrwałości niosą sercu otuchę. Gustaw — Konrad skupia wszystko co najlepsze, w nim nagromadziły się ideały romantycznego dążenia do doskonałości, ale Gustaw — Konrad, którego gra Aleksander Wysocki nie wyblaja się

Wanda Bajerówna. Towarzysz jej Kmitowa (Teresa Czarna-Kostecka). Cynicznym Senatorenem, ufryzowanym, z operetkowo-dworskimi manierami jest Roman Michalski. Dwa niezwykle epizody gra Eugenia Snieżko-Szafnagłowa, szczególnie jako Sowa zadziwia siłą ekspresji.

Większość wykonawców ma do spełnienia po kilka zadań. Najciekawiej, najostrzej wypadły role czarnego światła Salonu Warszawskiego i Balu u Senatora. Reżyser chwycił się często pomysłów karykaturalnych, pomysłowych. Aktorkom powierza role męskie, aktorom — kobiece. Śmieszna księżna kreuje Andrzej Skubisz. Zosią nie jest młoda dziewczyna, ale aktorka starsza. Problem nabiera zupełnie innego znaczenia. To jedna z uczestniczek biesiady w Salonie Warszawskim przeżywa swoją przeszłość i ujawnia spóźnione pretensje. Witolda Czerniawska znakomicie zrealizowała pomysł, jeden z tych pomysłów, które uzasadniają

włączenie obrzędu w III część „Dziadów”.

Barbara Baryżewska firekwoatością literata i innych epizodów podkreśla groteskowość, karykaturalność ukazwanego środowiska. To samo można powiedzieć o Kamerjunkturze (Irena Telesz), epizodach Stefana Kąkole, Wacława Rybczyńskiego, Halny Lubaczewskiej, Władysława Jęzewskiego, Hanny Wolickiej, Antoniego Chętko, Stanisława Brodackiego, Danuty Markiewicz, Joanny Biesiady, Teresy Kulikowskiej. Ewa Nijaki jako Panna wnoszą, szczególnie w Balu u Senatora, trochę demonicznej załotności. Postać Guślarza, zupełnie inną w koncepcji Baranowskiego odtworza Józef Czerniawski.

Ogólny klimat przedstawienia z przewagą brzydoty fizycznej i moralnej, sprawia, że tam, gdzie trzeba było zachować powagę nie wszystko się udawało. Na parę chwil do poważnej refleksji skłaniał nas Kapral Jerzego Prażmowskiego i Stary Polak Władysława Badowskiego.

Trochę gorzej wygląda sprawa z młodzieżą prześladowaną. Ani Jan Pęczek, ani Andrzej Burzyński nie wydobyli wszystkich możliwości z opowiadań Sobolewskiego i Adolfa. Nie docenili emocjonalnej wartości dwóch ważnych relacji. Pozostałe postacie ze środowiska młodych kreują Zbigniew Jankowski (Niemojewski), Danuta Lewandowska, Cezary Sokołowski, Zbigniew Kaczmarek, Roch Siemianowski, Grzegorz Potocki (ciekawą postacią Jankowskiego).

Każda inscenizacja „Dziadów” prowokuje do długich i drobiazgowych analiz. Nie na wszystko starczy miejsca w gazetowej recenzji. Trzeba jednak jeszcze wspomnieć o scenografii Maksymiliana Szoca (współpraca plastyczna Joanna Milewicz), której głównym elementem jest ogromnych rozmiarów carski orzeł. Udana jest muzyka Lucjana Marzewskiego, szczególnie ostatnia pieśń. Wykonuje ją trio jazzowe. Tańce projektował Wojciech Muchlado. Zwracają na siebie uwagę układy w Balu u Senatora. Gromada służalczych dworaków nieudolnie naśladuje kroki pryncypała.